



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr. 3 (141)

NIEDZIELA 14 STYCZNIA 1962

Rok IV

Święta Bożego Narodzenia

W ciągu tygodnia świątecznego, między 21 a 28 grudnia, Papież sześć razy zabierał głos zwracając się do świata katolickiego, ale uwzględniając też niekatolików i niechrześcijan. Aktywność Ojca św. w tym okresie zdumiewa zarówno wszechstronnością jak ogromem podjętego wysiłku.

21-go grudnia wieczorem Jan XXIII wygłosił doroczne świąteczne przemówienie radiowe. Było ono przede wszystkim poświęcone sprawie pokoju, tak drogiej Ojcu św. : motyw ten powtarzał się zresztą we wszystkich enuncjacjach świątecznych Papieża. Pokój w sprawiedliwości, jedności i prawdzie — pokój oparty na dobroci, takiego pokoju przyzywa Jan XXIII. Papież przypomniał parokrotnie w swym przemówieniu nauk encykliki „Mater et Magistra”, motyw, który także powtarza się w innych przemówieniach świątecznych. Był też w przemówieniu Papieża akcent żalu z powodu braku wolności religijnej w wielu krajach i apel do rządzących, stawiający ich przed odpowiedzialnością wobec historii. Także odpowiadając rano w dzień wigilijny na mowę dziekana św. Kolegium, kardynała Tisserant, wrócił Papież do motywów zaczerpniętych z „Mater et Magistra” poczym przeszedł do drugiego tematu zasadniczego wszystkich swoich enuncjacji świątecznych : przyszłego Soboru powszechnego. Ten sobór, dowód wiecznej młodości i żywotności Kościoła, jest obecnie tak przygotowany poprzez prace różnych komisji, że można już przewidzieć moment jego zebrania, Samą datę Ojciec św. zachował dla dokumentu z następnego dnia, konstytucji apostołskiej „Humanae salutis”.

Tego samego dnia, a raczej 25-go w nocy, po pasterce odprawionej dla Korpusu Dyplomatycznego, Ojciec św. znów zabrał głos i znów powrócił do problemu pokoju, tak jak go Kościół pojmuje. Pokój winien być oparty na sprawiedliwości, wynikać z wolnych i lojalnych układów, uznawać i uświęcać słuszne pra-

wa innych. Zwracając się specjalnie do narodów reprezentowanych przez obecnych w Sala Clementina dyplomatów, Ojciec św. nie zapomniał też o tych, „których tu niestety nie ma w tę noc Bożego Narodzenia”. Przemówienie zakończył apel do władców narodów by zrobili wszystko dla uniknięcia klęski dalszych wojen. Sala Clementina była tej nocy szczerze wypełniona przez akredytowanych przy Stolicy Ap. dyplomatów i ich rodziny. Ojciec św. sam odprawił Mszę św. i rozdał komunię św. szefom misji. Tegoż ranka świątecznego, przed udzieleniem tradycyjnego błogosławieństwa „Urbi et Orbi”, Papież wygłosił krótkie przemówienie do wiernych Rzy-

w Watykanie

mu i całego świata, apelując znowu do rządców ludów o pokój i zakończenie wojen: słowa Papieża skierowane były też expressis verbis do niekatolików i niechrześcijan.

O 10-ej tegoż pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia ogłoszony i zapowiedziany został uroczyste II Sobór watykański. Odnośne ustępy Bulli „Humanae salutis” odczytane zostały w atrium Bazyliki św. Piotra przez Sekretarza Generalnego Centralnej Komisji Soborowej, Arcybiskupa Pericle Felici. Data so-

boru ustalona została na rok 1962 w przybliżeniu, „stosownie do możliwości, których Nam Opatrzność raczy udzielić”. Ogólne jest przeświadczenie, że dokładna data soboru przypadnie na jesień, po zakończeniu okresu upałów a przed początkiem grudnia, który wymaga obecności biskupów w diecezjach w czasie świąt Bożego Narodzenia. Najprawdopodobniej byłby to więc październik-listopad 1962.

Tego samego dnia po południu Ceremoniariusz papieski Mgr Capoferri ogłosił zapowiedź soboru w innych trzech Bazylikach rzymskich, t. j. u św. Jana na Lateranie, św. Pawła i Najświętszej Panny Marii Większej.

Konstytucja sposobem „Humanae salutis”, którą Ojciec św. podpisał i ogłosił tego ranka świątecznego, jest dokumentem o dużej wadze doktrynalnej, zawierającym bystrą analizę sytuacji społecznej świata i stanowcze potępienie rozsądzającej ten świat ideologii materialistycznej i bezbożnictwa. Podpisana antyquo modo słowami „Ja, Jan, Biskup Kościoła Katolickiego”, została, jak wspomnieliśmy, uroczyste odczytana w czterech Bazylikach Patriarchalnych. Tłumaczenia są znane całemu światu. Podajemy tu i podkreślamy ustęp kluczowy do całej reszty tego wielkiego dokumentu.

„Dziś jest zadaniem Kościoła by moc Ewangelii, wiekuią, życiodajną, boską, przelewał w żyły tej, jaka obecnie istnieje, społeczności ludzkiej. Społeczność ta chlubi się osiągnięciami w dziedzinie techniki i teorii, lecz cierpi na braki w organizacji społecznej; są tacy, którzy

(Ciąg dalszy na str. 3-ej)

ŻYCZENIA OJCA ŚW. DLA NARODU POLSKIEGO I KARDYNAŁA PRYMASA POLSKI

Prasa rzymska donosi, że Papież Jan XXIII wystosował na święta Bożego Narodzenia na ręce Kardynała Prymasa Stefana Wyszyńskiego telegram zawierający „gorące życzenia dla narodu polskiego”.

Prasa podaje in extenso ustęp telegramu, w którym Ojciec św. mówi: „Tego świętego dnia dzielimy waszą radość, lecz nade wszystko wasze bóle i wasze troski”.

Wiemy też skądinąd, że telegram zawierał serdeczne życzenia imienne na dzień św. Stefana dla Kardynała Prymasa.

FP 2433

Czy trudno jest znaleźć Boga

Bardzo łatwo! Można Go odkryć rozumem, własnym dociekaniami — albo otrzymać Go w darze od Niego samego.

Św. Tomasz z Akwinu powiada, że rozum dostrzegający porządek wszechświata, wnioskując stąd bezpośrednio o istnieniu Kogoś, kto ten porządek ustanowił. Takie bezpośrednie poznanie Boga nie jest jednak jasne i wyraźne, dlatego potrzebne jest bardziej subtelne rozumowanie dla poznania natury Boga. Można rozmawiać dowiód, że istnieje nad wszechświatem Potęga, która go stworzyła. Mądrość kierująca jego prawami i Wola sprawiająca, że każda rzecz osiąga swój cel.

Ale Boga odkryć można także w sposób prostszy dzięki stałej potrzebie i dążeniu własnej woli i serca. Człowieka pali nieustannie nagłące, nieugaszone pragnienie szerszego widzenia świata, poznania ostatecznego sensu rzeczy. Używane przez człowieka symbole są próbą przedostania się poza i ponad to, co widzialne. Są dusze ludzkie, które jak igły kompasu, wahają się to tu, to tam i wreszcie — zatrzymują się prosto i zdecydowanie na Bogu.

Boga jeszcze i dlatego łatwo znaleźć, że On sam siebie nam daje. Całe znaczenie chrześcijaństwa zawiera się w tym jednym prostym zdaniu z Credo: „Zstąpił z nieba...” W całym Piśmie św. Bóg przedstawiony jest jako dar i jako dawca, gdyż taka jest natura Miłości. Nikt nie może kupić Boskiego daru. Jesliby dar Boży był samą wiarą tylko, niektóre umysły mogłyby się wzdragać przed szukaniem jej. Jeśli darem byłaby tylko sprawiedliwość, nasze grzechy mogłyby powstać i odstraszyć dar. Lecz kiedy Bożym darem jest miłość, wówczas nie powinno być nikogo, kto nie chciałby takiego daru przyjąć.

Jeśli więc tak łatwo znaleźć Boga, dlaczego z takim trudem Go odnajdujemy?

Spotykamy Boga na każdym kroku. Lecz łaska Boża dosięga człowieka tylko o tyle, o ile otworzy on na nią swoją duszę. Jedynym ograniczeniem ludzkiej zdolności odbierania Boga jest własna ludzka wola. Klamka jest po naszej stronie, a Bóg nie wyłamuje niczyich drzwi. My zaś, miast je otworzyć, jeszcze je barykadujemy. Dlaczego?

Trudno w to uwierzyć, lecz tak jest. Istota rzeczy leży nie w tym, że Bóg jest trudny do odnalezienia, lecz raczej w tym, że człowiek boi się być przez Niego odnaleziony. Może dlatego w tekstach Ewangelii tak często powtarza się zwrot: „Nie lękaj się!”

Nasz Pan wie, dlaczego trzeba nas upominać, abyśmy się nie lękali. Są bo-

wiem fałszywe lęki, które trzymają nas z dala od Niego. Oto chcemy być wybawieni — ale nie od naszych grzechów. Chcemy być wybawieni — ale niezbyt wielkim kosztem. Chcemy być zbawieni — ale na nasz, nie na Jego sposób.

Bóg, który użyłna swoją głębię ofiarą i męką, zawsze przeraża trwożliwych. Boimy się najbardziej nie o to czy Bóg kocha nas dostatecznie, lecz o to, by nie kochał nas za bardzo. Bo wszak kochający pragnie, by kochany był doskonały. Tak też Chrystus, kochający nas, chce, byśmy byli doskonałymi jak Ojciec Jego w niebieszech doskonały jest.

Ten lęk, że miłość Boża będzie nam stawała zbyt wysokie wymagania, sprawia, że wielu ludzi, którzy zdobyli wiedzę o Bogu — nie chce jednak ryzykować przyłączenia się do Jego owczarni. Pukają do drzwi, lecz umknęłyby, gdyby się one przed nimi uchyliły. Bo wiara pociągga za sobą odpowiedzialność. Kiedy dar Boga tak w naturalnym, jak i w nadnaturalnym porządku rzeczy musi być przez duszę ludzką odwzajemniony. W naturalnym porządku rzeczy człowiek często wzbrania się przyjąć coś od drugiego człowieka, bo to zobowiązuje. Dar od Boga też musi być przyjęty albo odrzucony świadomą decyzją. Ponieważ przyjęcie Boga pociągga za sobą wyrzeczenia, wielu ludzi staje się w religii targującymi kupcami. Chcą być zbawieni, lecz nie za cenę krzyża. Powtarzają na różne sposoby zawsze to samo: „Zstąp z krzyża — a uwierzemy!”

Pragniemy być zbawieni, lecz na nasz sposób. Często się słyszy opinię, że człowiek powinien mieć swobodę oddawania czci Bogu w taki sposób, jaki mu odpo-

wiada. Owszem, tak być powinno, lecz tylko w granicach wolności i obowiązku każdego człowieka życia w tym specjalnym świetle, jakie mu Bóg daje. Byłoby fałszywe, gdybyśmy tę wolność rozumieli w ten sposób, że wolno nam czcić Boga tak jak my chcemy, a nie tak jak on nam to wskazuje. Człowiek, który mówi: „czcij Boga jak ci się podoba, a ja będę czcił, jak mnie się podoba”, powinien się zastanowić czy nie właściwiej byłoby czcić Boga tak, jak Jemu się podoba. Cóż, kiedy człowiek pragnie religii takiej, jaka mu jest wygodna, religii bez piekła. Jeśli się rozwiódł i ożenił powtórnie, wbrew prawu Chrystusowemu, pragnie religii, która nie potępi rozwodów.

Spytajmy z kolei, co zdarza się duszom, które Boga znalazły, które przyjęły Go całkowicie i konsekwentnie?

Po pierwsze dusza taka przestaje spekulować. Poddaje się. Już ją przestają niepokoić pytania „dlaczego?”, już nie rozkłada Boskości na części. Pragnie się Jej tylko podobać. Jest cały świat różnic między poznaniem Boga przy pomocy rozumowania, a poznaniem Go przez miłość. Ludzie, którzy poznają Boga tylko rozumem, mówią wprawdzie o religii, lecz nią nie żyją. W duszy, która przyjęła Boga bez zastrzeżeń, miłość Boga daje wiedzę o Nim tak pełną i pewną, że przewyższa ona wszelkie teoretyczne dociekania filozofów.

Dusza oddana Bogu myśli o religii w terminach podporządkowania się woli Bożej. Nie oczekuje od Nieskończonego, że będzie jej na każdym kroku pomagał we wszystkich drobiazgach doświadczenia życia. Raczej stara się patrzeć na swoje — mające początek i koniec — sprawy, pod kątem nieskończoności. Nie znaczy to, że człowiek ma rezygnować

EWANGELIA

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH
według św. Jana — rozdział 2.

W on czas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej; a była tam matka Jezusowa: Wezwany też był na gody i Jezus i uczniowie jego. A gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co mnie i tobie, niewiasto? Jeszcze nie przyszła moja godzina. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam powie, uczynicie. A stało tam sześć stągwi kamiennych do oczyszczenia żydowskiego postawionych, zawierających w sobie każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcie teraz, a zaniescie gospodarzowi wesela. I zaniesli. A gdy skosztował gospodarz wesela wody, która stała się winem, a nie wiedział, skądby było, lecz studzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, zawołał gospodarz wesela oblubienca i rzekł mu: Każdy człowiek najpierw stawia wino dobre: a gdy sobie podpiją, wtedy podlejsze. A ty dobre wino zachowałeś aż do tego czasu? Ten pierwszy cud uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i objawił chwałę i uwierzyli weń uczniowie jego.



z życia — przeciwnie, ma się o tyle bardziej tym życiem interesować, im lepiej to życie rozumie z Bożego punktu widzenia, Bo w tej jedności z Bogiem jest źródło energii i z niej płynie siła do dobrego działania.

Być może, że istotom egocentrycznym trudno zrozumieć i uwierzyć, że istnieją dusze rzeczywiście kochające Boga. A jednak to nie jest takie znów niewiarogodne: ktoś, kto lubi światło i ciepło małego promyka, na pewno bardziej lubi światło i ciepło słońca. Czasem o miłości człowieka do człowieka mówi się: „nie rozumiem, co też on w niej albo ona w nim widzi?” Mówi się, że miłość jest ślepa. Jest ślepa nie tylko na braki i błędy istoty kochanej. Jest też ślepa na wszystko, co nie jest istotą kochaną. Miłość ma swoje własne spojrzenie. Kto nie kocha, patrzy tylko przy pomocy zmysłu wzroku i widzi tylko to, co dla tego zmysłu jest dostępne. Kto kocha, patrzy sercem i widzi miłość tam, gdzie inny nie dostrzega nic.

Są ludzie, którzy twierdzą, że chcą być szczęśliwi — ale nie chcą mieć tego, co dałoby im szczęście.

Podobnie trudno jest znaleźć Boga tym, którzy nie podejmują wysiłku poszukiwania Go. A jednak uniknąć Go nie będą mogli!

Nie ma w całej literaturze nic, co by lepiej wyrażało tę nieuchronność obecności Boga, niż Psalm 139. Jego istotnym sensem jest to, że uciec można od wszystkiego, co skończone — każda ucieczka odbywa się w czasie i przestrzeni. Z nieskończoności uciec nie można. Samobójstwo nie jest ucieczką — samobójca wpada w ręce Boga Żywego. Człowiek mógł być dokonać tego aktu zniszczenia samego siebie tylko dlatego, że wyobrażał sobie iż to, co nazywał „nicością”, jest lepsze od życia. Żadna forma śmierci nie jest ucieczką, gdyż Ten który wydał nas na świat, czeka na nas.

Od dni Adama aż po dziś człowiek ukrywa się przed Bogiem, mówiąc, że Boga „trudno znaleźć”. Prawdą jednak jest, że w naszym sercu jest zakątek, który Bóg zachował wyłącznie dla siebie. Ten zakątek jest zamknięty tak, jak zamyka się każdy skarbiec: na dwa klucze. Jeden klucz ma Bóg — bez Niego więc dusza nie może się tam dostać ani nikogo tam wpuścić. Drugi klucz ma ludzkie serce — dlatego nawet Bóg nie może tam wejść bez ludzkiej zgody. Gdy te dwa klucze: Bożej i ludzkiej wolności, Bożego wołania i ludzkiej odpowiedzi — otwierają razem, Raj wraca do ludzkiego serca. Bóg ze swym kluczem stoi zawsze przy drzwiach. My wciąż mówimy, że szukamy naszego klucza, że gdzieś nam się zapodział... Gdybyśmy jednak chcieli widzieć, zobaczylibyśmy, że cały czas trzymamy go w ręku.

Ks. Bp FULTON SHEEN

Aby miłość była kochana

Długi czas (mniej więcej od Soboru Trydenckiego), katolicy świeccy nie zabierali głosu w wewnętrznych sprawach Kościoła. Przyjmowano od nich ofiary, fundacje, nie zwracano się o radę, wymagając jedynie od rzesz, by były posłuszne i wierne.

Ten stan rzeczy, szkodliwy dla obu stron, należy już do przeszłości. W ostatnim ćwierćwieczu przywrócono zapomniane uprawienia i godność wyznawców świeckich. W związku z tym pojawiły się, i pojawiają nadal, wypowiedzi wiernych, zwolnionych z przymusowego milczenia, żądnych uczestnictwa w odpowiedzialności za losy Kościoła.

Wypowiedzi te, wśród których nie brak wnikliwych i cennych, nie wplyną zapewne na postanowienia Stołey Apostolskiej, są jednak ważnym wskaźnikiem dążeń nurtujących społeczności katolickie w obecnej nietalowej dobie.

Dążenia te od dwu lat skupiają się przy oczekiwaniach, budzących ogromne nadzieje. Soborze Powszechnym. Już sama jego zapowiedź, wskrzeszając stare najeżyciejsze tradycje, rozbudziła umysły, ocuciła wiarę wielu. Ożywczy wiatr przewiał zakrytym. Anioł zstąpił do sadzawki Siloe i poruszył zastaje wody. Można bez przesady powiedzieć, że oczekiwanie Soboru stanowi dominantę obecnego życia katolickiego. I nawet, gdyby nieprzewidziane przeszkody odroczyły lub uniemożliwiły jego odbycie, niedoszły Sobór pozostałby trwale w historii Kościoła, jako ważna, zwrotna data.

Czego polski katolik świecki spodziewa się po tych naradach? — Ach, tak wiele, że jego nadzieje nie będą prawdopodobnie w całości spełnione. Nie będą mogły być spełnione. Spodziewa się nawrotu cudownej Wiosny Chrześcijaństwa, gdy hasłem było powszechne braterstwo. Istotnego dopuszczenia „maluczkich” do Tajemnicy Ołtarza, przez uwzględnienie ich mowy. Oczyszczenia gmachu Wiary z historycznych dobudówek, pieśni obrastającej jego mury jak wodorosty i małże obrastające konchę nawy. Z wyzbycia się zastarzałych schematów, politycznych aliansów lub uprzedzeń, cklwvych reszliwiecznych praktyk obcych dzisiejszej mentalności, a przede wszystkim ponad wszystko, wprowadzenia do klimatu Kościoła miłości bliźniego w większym stopniu niż to ma miejsce obecnie. Miłości co się nie nadyma, swego nie żąda, ale się weseli z Prawdy. Powiedzmy szczerze (skoro mówić wolno), że ostatnio tej miłości w Kościele nie dostawało. Promieniowała ona tylko z serc nielicznych jednostek, określała często przez miarodajne czynniki kościelne jako zbędna egzaltacja. „Miłość nie była kochaną”. W krągankach Kościoła błękały się echa krucjat, trwały dyskryminacje, sterczały bariery dzielące wyznawców Chrystusa na lepszych i gorszych. Zdarzało się słyszeć zakazy: Nie wyciągaj dłoni do tego bliźniego, bo on jest nieczysty! Gdzie brak miłości, wkracza nieuchronnie nienawiść. Epidemia nienawiści szerzy się wśród rodzin, społeczeństwa, narodów... Ludzkość wie, że jedynym lekiem przeciw niosącej zagładę zarazie jest miłość, więc

też się do niej i czeka. Czekają na słowa przyjaźni, braterstwa i pojednania.

Polscy katolicy świeccy, pełni wdzięczności dla Ojca Św., Jana danego od Boga, czekają również. Wierzą, że w toku narad soborowych. Kościół, ich Droga i Życie, odstąpi swoje nieśmiertelne piękno, stanie rewolucyjny, jak przed dwoma tysiącami lat wyprzedzający epoki, organizujący wszystkie ludy świata jednaką Bożą miłością.

ZOFIA KOSSAK

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA W WATYKANIE

(Dokończenie ze str. 1-iej)

próbują te braki wypełnić pomijając Boga. Dlatego też ludzie współcześni mniej dbają o sprawę ducha, niż o rzeczy zewnętrzne; dlatego też mniej się starają o to, co nie przemija, lecz przeciwnie poszukują nietrwałych uciech świata, których z taką łatwością dostarcza im postęp techniczny; a przy tym — i to jest rzeczą zarówno nową jak straszliwą — powstała zmowa ludzi, którzy przeczą istnieniu Boga, uszykowani są na sposób wojskowy i opanowali wiele narodów

Po to podajemy te rzeczy bolesne i smutne, by wskazać na potrzebę czujności i przypomnieć każdemu o jego obowiązkach...

Ten mocny ustęp oryginału łacińskiego został w wielu tłumaczeniach tu, prasy nieco zmiekczone i stonowane. Jego wymowa nie nasuwa żadnych wątpliwości.

Na zakończenie okresu świątecznego Ojciec św. przyjął dnia 28 bm. Korpus Dyplomatyczny akredytowany przy Stołey św. na zbiorowym posłuchaniu dla złożenia życzeń świątecznych i noworocznych. Audjencja miała miejsce w sali Konsystorza na II piętrze Pałacu watykańskiego. Dziekan Korpusu Ambasador Irlandii, McCauley, wygłosił krótkie przemówienie w imieniu kolegów. Papież odczytał z tronu swoją odpowiedź, której osnowę stanowiły motywy pokrewne do zawartych w mowie wygłoszonej po pasterce. Specjalnie podkreślił Papież, że przyszły Sobór powszechny ma być wielką mobilizacją wszystkich sił duchowych świata, obrazem jedności, uniwersalności i braterstwa.

Ojciec św. obszedł następnie wszystkich szefów misji, zatrzymując się i podając rękę do ucałowania: do wielu Ojciec św. skierował kilka słów taskawych. Tak było też z obecnym na sali Ambasadorem R.P. Kazimierzem Papee, który mógł przy tej sposobności złożyć ponowne życzenia od „Polski zawsze wiernej”.

Z E Ś W I A T A

W OBRONIE WOLNOŚCI NAUKI

(FEC) Na łamach prasy polskiej, która tak mocno w ostatnich kilku latach poszarżała i stała się nudna od powtarzania tych samych w kółko formułek ustalonych w partyjnym Biurze Prasowym, pojawiają się znów od niedawna interesujące i śmiało wypowiedzi, przypominające okres „odwilży”, jaki nastąpił po śmierci Stalina. Stało się to możliwe w następstwie zmiany kursu, zainicjowanej na XXII Kongresie w Moskwie. Pownowny atak Chruszczowa na Stalina otworzył drzwi do dyskusji nad „błędami popełnionymi w okresie kultu jednostki”. Krytyka na Zjeździe wielu z „żelaznych” do niedawna wskazań teoretyków marksizmu, a zwłaszcza przyjęcie w polityce zagranicznej kierunku na „pokojowe współzawodnictwo” z krajami kapitalistycznymi, wywołały niewątpliwie dezorganizację w umysłach cenzorów i temu chyba należy przypisać, że są oni w Polsce i w całym bloku dziś znacznie bardziej „tolerancyjni” wobec piszących. Uptynie zapewne wiele tygodni zanim kierownictwo partii zdąży całkowicie poskromić zrewolucjonizowane zmianami umysły intelektualistów.

Czytelnicy prasy amerykańskiej wiedzą już (choćby z korespondencji drukowanych na łamach New York Times przez A. J. Olsen korespondenta z Warszawy), że najcenniejsze artykuły, jakie ostatnio w prasie warszawskiej się ukazały, pochodzą spod pióra profesorów Infelda i Ehrlicha, ale nie zawsze są chyba należycie zorientowani co do samej treści tych artykułów. Przypominamy im więc w tej notatce te szeroko już dziś komentowane wypowiedzi.

Profesor Infeld jest uczniem Einsteina i światowej sławy fizykiem. Na łamach „Przeglądu Kulturalnego” z 23 listopada b. r., jako jeden z pierwszych, skrytykował on smutne praktyki, jakie godziły w polską naukę w okresie stalinizmu. Nazywa on te czasy ironicznie okresem, w którym „w dyskusjach między fizykami zabierali głos filozofowie nie znający fizyki i to z głosem decydującym”. W rezultacie: Einstein był przez szereg lat potępiony jako „idealista”, na indeksie znaleźli się i amerykański uczone Linus Pauling i sowiecki wielki fizyk prof. Joffe. Infeld wyraża więc radość, że „praktyki” te należą już do odległej przeszłości. W zakończeniu artykułu pisze, że w okresie współzawodnictwa między Wschodem i Zachodem w jaki wszelki sposób nie wolno ograniczać się do rywa-

lizacji na płaszczyźnie ekonomicznej: „Tylko przez równoczesne podniesienie i stopy życiowej i zwiększenie swobód — twierdzi on — można we współzawodnictwie z krajami kapitalistycznymi zwyciężyć”.

Prof. Ehrlich w „Życiu Warszawy” z 9 grudnia, rozwijając dalej ten sam temat, podał nie mniej drastyczne przykłady „zniewolenia umysłów” rygorami naukowymi. „Fałszywa czujność na polu wysiłków badawczych — pisał on — zakreślanie z góry granic zamierzonym poszukiwaniom — t. zw. wolność nauki w granicach marksizmu — kosztowała nas bardzo wiele: potępiono nie tylko teorie względności, ale i cybernetykę, ekonometrię i semantykę; odmawiano ekonomistom, w imię czujności dostępu do danych statystycznych. Natomiast nie było przeszkód, by pisać niezliczone prace na temat podstaw praw ekonomicznych, które... były pozbawione naukowej wartości”.

W jednym paragrafie tego artykułu Ehrlich nie zgadza się z twierdzeniem Infelda, że okres skrepowania nauki należy do „zamierzchłej przeszłości”. Cytuje przykład, że jeszcze niedawno zmuszony był „określić pewien instytut naukowy, jako Towarzystwo Asekuracyjne od Ryzyka Politycznego”.

Wydaje się nam, że Ehrlich ma rację, gdy określa Infelda jako zbyt wielkiego „optymistę”.

Z POLSKI

Trzecia z kolei światowa sesja Rady Ekumenicznej Kościołów w New-Delhi rozpoczęła swe prace 25 listopada ub.r. i trwała do 6 grudnia. Po raz pierwszy konferencja ta odbywała się na terenie Azji, gdzie chrześcijanie stanowią nieznaczny mniejszość wśród innych wyznań.

Po raz pierwszy uczestniczą w obradach przedstawiciele prawosławia rosyjskiego oraz rumuńskiego.

Po raz pierwszy też Kościół katolicki wysłał na sesję oficjalnych obserwatorów. Jest ich pięciu: O. Le Guillon O.P. (Francuz), O. Józef Espanaran T.J. z Kalkuty i O. Iwan Extross, kanclerz diecezji Allahabad (Hindusi), O. Edward Duff T.J. z Missouri (USA) oraz ks. Jan Groot, profesor seminarium w Warmond (Holender).

Wysłanie obserwatorów oznacza, że Kościół katolicki uznaje pozytywny charakter wysiłków ruchu ekumenicznego.

W pogrzebie śp. ks. biskupa Tadeusza Pawła Zakrzewskiego, który odbył się 30 listopada w katedrze plockiej wziął udział ks. prymas Wyszyński, ks. arcybiskup A. Baraniak i szereg księży biskupów z wszystkich stron Polski. Kazanie żałobne wygłosił sufragan diecezji plockiej ks. bp Piotr Dudziec. Osnuł je wokół słów Ewangelii: „Kto pierwszy jest pośród was, będzie sługą waszym” — przedstawiając służbę Bogu i ludziom Zmarłego. Po złożeniu zwłok biskupa Zakrzewskiego w podziemiach katedry, na zakończenie żałobnego obrzędu przemówił krótko Ks. Prymas.

Trzecia konferencja rabinów Europy zakończyła swe obrady 16 listopada ub.r. Uczestnicy jej wyrazili zdanie, że nie będą czynili starań o dopuszczenie w roli obserwatorów na przyszły Sobór Powszechny, gdyż obrady jego dotyczyć będą przede wszystkim jedności wśród chrześcijan.

Telewizja szwedzka nadała w dniu 12 listopada film dokumentarny poświęcony dziejom szwedzkiego klasztoru siostr Karmelitanek. Film został nakręcony za zgodą głównej przełożonej oraz władz kościelnych. Klasztor karmelitański, o którym mowa, jest pierwszą żeńską wspólnotą klasztorową powstałą w Szwecji po zniesieniu w ostatnim czasie ustaw ograniczających zakładanie klasztorów w tym kraju.

Ojciec św. Jan XXIII udzielił audiencji członkom włoskich związków byłych kombatanów inwalidów wojennych, niewidomych — przybyłych do Rzymu z okazji 100 rocznicy zjednoczenia Włoch. Po wysłuchaniu adresu holdowniczego Ojciec św. wygłosił do zebranych przemówienie, w którym przypomniał m. in. niektóre epizody ze swej służby wojskowej, jaką odbywał on blisko 60 lat temu. Zwracając się szczególnie serdecznie do inwalidów i niewidomych powiedział, iż nie ma takiego westchnienia serca ludzkiego, którego by nie słyszał Pan Bóg. I wy, powiedział, możecie obrócić wasze cierpienia na korzyść i błogosławieństwo waszych bliźnich i waszej ojczyzny. Na zakończenie Ojciec św. zapewnił obecnych, iż będzie pamiętał o nich w modlitwach przez co najmniej tydzień czasu.

TYDZIEŃ BOŻY

- NIEDZIELA — 14 stycznia
Druga po Trzech Królach
św. Hilarego.
PONIEDZIAŁEK — 15 stycznia
św. Pawła Pustelnika.
WTOREK — 16 stycznia
św. Marcelego.
ŚRODA — 17 stycznia
św. Antoniego, opata.
CZWARTEK — 18 stycznia
św. Pryska.
PIĄTEK — 19 stycznia
św. Mariusza.
SOBOTA — 20 stycznia
św. Sebastiana.

PAN ŚWIATA

Powieść o przyszłych losach świata

(ciąg dalszy)

W połowie jednak drogi kapłan stanął i — Niech cię Bóg błogosławi — przemówił spokojnie do staruszki, szepcząc coś w łóżku. Przeżegnał ją i wyszedł z pokoju.

Stanawszy w sieni, usłyszał stłumiony głos męski a następnie błagalny szepot kobiety. Po chwili Oliver, drżący od stóp do głowy i biały jak płótno, stanął w sieni, milczącym ruchem wskazał drogę Percemu przechodząc obok niego, po czym ruszył po schodach na dół.

Wszystko co zaszło zdawało się Percemu snem nie do uwierzenia, stało się bowiem tak niespodziewanie i tak było niezgodne z życiem.

Oliver otworzył drzwi, nacisnął guzik i wszedł do oświetlonego nagle pokoju, po czym wskazał bez słowa krzesło idącemu za nim kapłanowi.

Percy usiadł a Brand stanął przed kominem, pogrążywszy głęboko ręce w kieszeniach kurtki.

Niebawem zjawiła się Mabel i podszedłszy ku mężowi położyła mu rękę na ramieniu.

— Usiądź — rzekła — musimy porozmawiać. I pan niech siada — dodała — zwracając się ku Percemu, który wstał, gdy weszła.

Wszyscy troje usiedli. Percy z jednej strony na krześle, małżonkowie zaś z drugiej, naprzeciwko niego, na kanapce o prostym oparciu.

— Musimy to załatwić — zaczęła Mabel — ale bez tragedii. Rozumiesz, Oliverze? Proszę więc bez scen. Zostaw mnie całą sprawę.

Słowa te wymówiła z dziwną wesołością i Percy spostrzegł zdumiony, że mówi szczerze i bez odrobiny cynizmu.

— Kochany Oliverze — ciągnęła — proszę się nie zżymać. Wszystko pójdzie dobrze, zobaczysz.

Brand rzucił na Percego zjadliwe spojrzenie. Spostrzegła je Mabel, zwracając piękne, uśmiechnięte oczy to na jednego, to znów na drugiego, położyła więc dłoń na kolanach małżonka.

— Słuchaj, Oliverze. Proszę nie patrzeć na tego pana tak groźnie. Wszak nie uczynił nic złego.

— Nic złego — syknął zagadnięty.

— Nie, nie złego. Cóż to kogo obchodzi, co myśli ta nasza biedna staruszka na górze? A teraz, panie, czy nie weźmie mi pan za złe, skoro spytam: po co pan tu przyszedł?

Percy znów odetchnął głęboko. Nie spodziewał się takiego zwrotu.

— Przyszedłem — odparł — aby przyjąć z powrotem panią Brand na łono Kościoła.

— Dopiął pan tego?

— Dopiąłem.

— Czy nie zechciałby pan wyjawic swe

go nazwiska? Ułatwiłoby nam to rozmowę.

Percy zaważał się. Wreszcie postanowił walczyć jej własną bronią.

— Nazywam się Franklin.

— Ojciec Franklin? — spytała Mabel z ledwie odczuwalnym naciskiem szyderstwa na pierwszym słowie.

— Tak. Ojciec Percy Franklin z pałacu arcybiskupiego w Westminsterze.

— A zatem, czy ojciec Percy Franklin może nam powiedzieć, dlaczego tu przyszedł? A raczej kto posłał po niego?

— Pani Brand posłała po mnie.

— Dobrze, ale kogo?

— Tego nie mogę powiedzieć.

— Ach tak?... Czy nie moglibyśmy w takim razie dowiedzieć się, do kogo przyjdzie z przyjęcia go na łono Kościoła?

— Przez przyjęcie na łono Kościoła dusza godzi się z Bogiem.

— Ach! Oliverze, proszę siedzieć spokojnie. A jak to się robi, ojczyste Franklinie?

Percy zerwał się z krzesła.

— Pani! — zawołał. — Nie godzi się drzwi. Po co te pytania?

Mabel spojrzała na niego oczyma szeroko otwartymi ze zdziwienia, wciąż trzymając dłoń na kolanach mężowskim.

— Po co?... pytanie, ojczyste Franklinie. Ot, po prostu, aby wiedzieć. Czyżby prawo kościelne zabraniało wam mówić o tym?

Percy znów się zaważał. Nic a nic nie rozumiał, do czego zmierza Mabel. Ale poczuł, że zdobędą nad nim przewagę, jeśli

straci głowę. Usiadł więc z powrotem.

— Bynajmniej. Jeżeli chcecie państwo wiedzieć, to wam powiem: wypowiadałem panią Brand i dałem jej rozgrzeszenie.

— Tak? I to wystarczy? A potem?

— Powinna komunikować się i otrzymać ostatnie sakramenty, jeżeli znajdzie się w niebezpieczeństwie utraty życia.

Oliver drgnął nagle.

— Panie! — syknął.

— Oliverze! — zawołała Mabel błagalnym głosem. — Proszę cię, zostaw to mnie. Ręczę ci, że tak będzie lepiej. A zatem, ojczyste Franklinie, pragnęlibyście zapewne udzielić matce naszej także tych... innych rzeczy?

— Nie są one absolutnie konieczne — odparł ksiądz, czując, choć sam nie wiedział dlaczego, że gra partię przegraną.

— Ach tak? Więc nie są konieczne. W każdym jednak razie pragnęlibyście ich udzielić?

— Tak, jeżeli okaże się to możliwe. Uczyliem już jednak to, co jest konieczne.

Odpowiadając na powyższe pytania, dobywał całego wysiłku woli, aby zachować spokój, lecz znajdował się w położeniu człowieka, który uzbroidł się w miecz, a przekonał się, że ma do czynienia z wrogiem nieuchwytnym jak mgła. Po prostu nie wiedział, co dalej nastąpi. Oddałby wszystko, aby mężczyzna, siedzący przy tej kobiecie, rzucił się na niego i chwycił go za gardło, bo młoda Mabel pokonywała ich obu.

— Trudno się spodziewać, — rzekła spokojnym głosem — aby mój małżonek zgodził się na powtórne odwiedziny ojca w tym domu. Szczęśliwa jednak jestem, żeście, ojczyste, spełnili to, co uważacie za potrzebne, gdyż bez wątpienia sprawiło to radość tak wam, ojczyste Franklinie, jako też tej biedaczce tam, na górze. Co do nas — tu przycisnęła mocniej kolano męża — to nic nie mamy przeciwko temu. Ale jeszcze jedno...

— Proszę — odparł Percy, czekając niespokojnie, co dalej nastąpi.

(ciąg dalszy nastąpi)



Tradycyjna ceremonia składania życzeń noworocznych głowie państwa odbyła się w pałacu Elizejskim według dawnego rytu. J. E. ks. bp. Bertoli nuncjusz apostolski w Paryżu, jako dziekan korpusu dyplomatycznego skada życzenia prezydentowi de Gaulle.

Ludzie są tacy

Jajeczne sukcesy. — Polska umocniła swoją pozycję (wśród krajów europejskich), w globalnej produkcji jaj — na 2 miejscu za przodującą Holandią. W ub. roku produkcja wyniosła 305 mln. kg, co oznacza 11-milionowy skok na przestrzeni roku. Bieżący rok nie będzie pod tym względem gorszy.

Rozdrobnienie. — Rekordy pod względem rozdrobnienia ziemi biją Indie. W jednej z wiosek około 5 tys. ha podzielone jest na 65 tys. poletek, w innej — 16 tys. ha podzielono na 7-arowe działki.

Pani minister. — Oto ilości stanowisk ministerialnych zajmowanych przez kobiety w poszczególnych krajach.

Cejlon: premier.
Dania: 1 minister (sprawy kościelne), 1 sekretarz stanu.
NRD: 1 minister (sprawiedliwości).
W. Brytania: 2 sekretarzy stanu, 1 podsekretarz stanu.
Holandia: 1 minister (sprawy rodzinne).
Izrael: 1 minister (sprawy zagraniczne).
Norwegia: 1 minister (sprawy rodzinne).
Japonia: 1 minister (pierwsza kobieta-minister w dziejach tego kraju).
USA: 1 kanclerz skarbu.
Cvror: 1 minister (sprawiedliwości).
ZSRR: 1 minister (kultury).

Literatura i życie. — Na polecenie Scotland Yardu zamknięto działające od dłuższego czasu w Londynie „Biuro informacyjne dla autorów powieści kryminalnych”. Okazało się bowiem, że w biurze zasięgali fachowych porad nie tylko pisarze, lecz również zawodowi kryminaliści.

Wyklęci zaklinacze. — Prezydent Nasser wydał zarządzenie, na mocy którego odtąd ulicznym zaklinaczom węzów, za uprawianie tego zawodu grozi kara więzienia.

Gniazdko w „koszu”. — Argentynska drużyna koszykówki Adelante Cruz zawiesiła na pewien czas rozarywkę na własnym boisku i rozgrywa tylko mecze wyjazdowe. Stało się to na skutek tego, że iacy ludzie dostali się na boisko tej drużyny i zawiązali siatkę umieszczoną na koszu. Skorzystała z tego bara ptaszeków i uwiła tam gniazdko. Gdy po paru dniach zawodnicy przyszli na trenina okazało się, że samiczka siedzi na jajkach. Zawodnicy postanowili więc nie niszczyć gniazdko, zawiesić treningi na własnym boisku, a do federacji argentyńskiej zwrócono się z prośbą o prawo rozgrywania wszystkich meczów na wyjazdach. Federacja przychyliła się do prośby klubu.

Pierwszy etap

Zwrócono się przede wszystkim do biskupów całego świata, a także do wikariuszy i prefektów apostolskich, biskupów tytularnych i przełożonych generalnych zakonów, o nadsyłanie swych propozycji i wniosków. Otrzymało 8.972 odpowiedzi. 4.232 postulaty dotyczą ogólnych zagadnień doktryny i prawa kanonicznego, 4.740 — sakramentów, przykazań kościelnych, kultu magisterium Kościoła, przekroczeń i kar. Od uniwersytetów katolickich otrzymano 49 odpowiedzi — 12 od uniwersytetów rzymskich, a 37 od uniwersytetów różnych krajów. Dokumenty te wypełniają 15 tomów i podzielone są na 4 działy: akty Papieża, odpowiedzi biskupów, propozycje i uwagi kongregacji rzymskich, opracowania uniwersytetów katolickich.

Mimo, że ta wstępna faza przygotowań do Soboru Powszechnego została już zakończona, w dalszym ciągu napływają z całego świata nowe postulaty i propozycje. Ojciec święty przemawiając na zakończenie pierwszej sesji Centralnej Komisji Przygotowawczej wyraził zadowolenie z zainteresowania, jakie Sobór budzi wśród świeckich i zapewnił, że ich sugestie będą zawsze przychylnie wysłuchane. Sekretariat Komisji Centralnej zwrócił się do wszystkich nuncjatur i delegatur apostolskich o nadsyłanie publikacji, artykułów prasowych i wydawnictw naukowych dotyczących Soboru i związanych z nim prac.

Komisje obradują

5 czerwca 1960 roku Ojciec Święty ogłosił, że zakończone zostały prace przygotowawcze i otwarty został okres bezpośrednich przygotowań do Soboru. 14 listopada 1960 roku uroczysta audyencja zainaugurowała oficjalnie prace powołanych poprzednio 10 komisji przygotowawczych i 2 sekretariatów. Wyniki swych prac komisje przedstawiają Centralnej Komisji Przygotowawczej, której przewodniczy sam Papież. Sekretarzem Komisji Centralnej jest msgr Pericle Felici. Pierwsza sesja Komisji Centralnej odbyła się w dniach 12 — 21 czerwca br. Druga sesja odbyła się w połowie listopada br. Następna sesja Komisji Centralnej ma się odbyć w połowie stycznia nowego roku. W przyszłym roku tempo prac przygotowawczych wzrośnie i Komisja Centralna będzie się zbierać co miesiąc.

Prace komisji przygotowawczych otoczone są ścisłą tajemnicą. Zarówno członkowie tych komisji jak i osoby, których opinii zasięga się w poszczególnych sprawach, zobowiązane są do jej zachowania. Informacje z obrad Komisji Centralnej dostarczane są za pośrednictwem biura prasowego, na którego czele stoi msgr. Vallaine.

Sobór się

Blisko trzy lata temu — 25 stycznia za Murami w Rzymie decyzją chwili II Sobór Watykański stanowił dla całego świata chrześcijańskiego, który nie śledzi przebiegu przygotowań. Próbujemy skłębować różnorodnych zagadnień obejmujących problematykę procedurą obrad, a kończąc na sprawie

O pracach przygotowawczych do „Głosu Katolickiego” na bieżąco, pod kątem przeglądu tych prac.

Jakimi problemami zajmie się Sobór?

Na to pytanie nie można odpowiedzieć ściśle, ponieważ zgodnie z prawem kanonicznym Papież sam ustali program Soboru, opierając się oczywiście na propozycjach opracowanych przez komisje na podstawie postulatów, które napłynęły do Rzymu z całego świata.

Rok temu kard. Tardini przewidywał 3 kategorie spraw, które wyłonią się w związku z Soborem:

1) sprawy przygotowane przez komisje i zaakceptowane przez Komisję Centralną, które Sobór ratyfikuje;

2) sprawy, które komisje pozostawiają otwarte i poddadzą pod dyskusję Ojciec Soboru;

3) problemy, które bez sankcji definicji soborowej będą przestudiowane i ogłoszone, bądź jako upomnienie moralne, bądź w formie instrukcji.

Niewątpliwie przewidywania co do tematu obrad II Soboru Watykańskiego przeszły dosyć wyraźną ewolucję. Początkowo bardzo rozpowszechniona była opinia, że Sobór będzie poświęcony przede wszystkim sprawie zjednoczenia chrześcijaństwa. W encyklice Ad Petri Cathedram (czerwiec 1959) Ojciec św. wyraźnie stwierdził, że przyszły Sobór poświęcony będzie sprawom wewnętrznym katolicyzmu. „Głównym celem Soboru będzie ożywienie wiary katolickiej, odnowa życia chrześcijańskiego wiernych, adaptacja dyscypliny kościelnej do warunków naszych czasów”. W następnym okresie zarysowała się tendencja nadania Soborowi charakteru doktrynalnego. Dziś wszystko wskazuje na to, że jego charakter będzie pastoralny.

Dyskusja w świecie katolickim

Na czoło wysuwają się niewątpliwie

zbliża...

1 stycznia 1959 roku — obiegała cały świat i ogłosiła uroczyste w Bazylice św. Pawła Soboru Powszechnego. Od tej chwili przedmiot głębokiego zainteresowania stał się dla nas czymś więcej niż wielką nadzieją, pilnym przygotowaniem, poczynając od spraw merytorycznych Soboru, poprzez sprawy związane z pracami techniczno-organizacyjnymi. Do Soboru informowaliśmy Czytelników poniżej więc dokonamy krótkiego ty-

zagadnienia związane z adaptacją metod pracy Kościoła do współczesnego świata. Wydaje się, że najistotniejszą rzeczą jest to, żeby Kościół przestał być przede wszystkim „europejski”, związany z kulturą powstałą w basenie Morza Śródziemnego. Nie chodzi tu bynajmniej o zerwanie z tradycją, odwrotnie, trzeba śmiało sięgnąć do tej tradycji. Kościół chrześcijański w przeszłości nowe ludy przyjmował niejednokrotnie ich kulturę i zwyczaje. Ten problem stanął już przed Apostołami na Soborze Jerozolimskim, tak chrystianizowała się Europa, takie próby były czynione w XVI wieku, kiedy dla nowo powstałych społeczności chrześcijańskich w Indiach i Chinach misjonarze starali się stworzyć odrębne rytuały katolickie odpowiadające miejscowej tradycji kulturalnej, psychice i mentalności. Śmielsze nawiązanie do tej tradycji Kościoła wysuwane jest dziś jako paląca konieczność.

Łączy się z tym szereg spraw bardziej szczegółowych. Wśród postulatów pod adresem Soboru często powtarza się żądanie szerszego używania języków narodowych w liturgii, motywowane nie tylko potrzebami misyjnymi, ale i zanikającą znajomością łaciny we współczesnych społeczeństwach. Z tych samych względów duszpasterskich pilnie postulatu uproszczenia liturgii niektórych nabożeństw i obrzędów, przez co staną się one bliższe i bardziej zrozumiałe dla współczesnego człowieka.

Wśród najczęściej wysuwanych postulatów trzeba wymienić postulat pewnego rodzaju decentralizacji zarządzania Kościołem, rozszerzenia uprawnień biskupów, które, oczywiście, nie naruszyłyby w niczym autorytetu Papieża. Łączy się z tym pragnienie większej internacjonalizacji Kurii Rzymskiej i ograniczenia „przywileju ilościowego”, z którego korzystają jeszcze Włochy.

Z INNYCH POSTULATÓW

Warto zwrócić uwagę na dążenie do reformy systemu studiów w seminariach duchownych, z położeniem większego nacisku na lepszą znajomość współczesnego świata, w którym przyszli kapłani będą działać oraz na szerszy zakres znajomości tych nauk pomocniczych, które są przydatne w pracy duszpasterskiej, np. psychologię i socjologię. Żywe zainteresowanie i dyskusje budzi problem ewentualnego wprowadzenia stałego diakonatu. Diakon, nie zobowiązany do zachowania celibatu, byłby pomocnikiem kapłana, którego w wielu funkcjach mógłby zastąpić.

Wysuwane są również postulaty rewizji kalendarza liturgicznego, przeniesienie wielu świąt na najbliższą niedzielę, ze względu na pracę wiernych oraz wprowadzenie stałej daty Wielkanocy.

Osobne zagadnienie stanowi proponowana reforma Indeksu. Zarówno świeccy, jak i duchowni, podkreślają, że indeks w obecnej postaci nie spełnia swoich zadań. Uważają oni przede wszystkim, że autor budzącej wątpliwości książki powinien mieć możliwość wyjaśnienia swoich poglądów, co usunęłoby wiele nieporozumień, a nie dowiadywać się o potępieniu swojej pracy z gazet i to często bez podania motywów tego potępienia. Poza tym, zdaniem wielu katolików, dużo skuteczniejsze od obecnie stosowanej metody nakazu wycofania książki, byłoby publikowanie not ostrzegających wiernych przed daną książką i wyjaśniających, na czym polega jej niezgodność z nauką katolicką.

Wreszcie powszechnie wysuwany postulatem jest sprawa laikatu i jego praw i obowiązków w Kościele. Przemiany, zachodzące w całym świecie, wymagają uznania przez Kościół nie tylko w teorii, ale i w praktyce większego udziału świeckich katolików w rozwiązywaniu wielu zagadnień, w których świeccy mogą się okazać bardziej kompetentni. Wydaje się, że praktyczne uznanie współodpowiedzialności świeckich za Kościół, a więc wysłuchanie ich, ile razy mają coś do powiedzenia, nie zamazywałoby w niczym różnicy między Kościołem Nauczającym, a Słuchającym, a przyczyniłoby się wydatnie do skuteczności misji apostolskiej Kościoła we współczesnym świecie.

Tyle w największym skrócie, co można powiedzieć o dotychczasowych przygotowaniach i dyskusjach w związku z Soborem.

CZYTAJCIE
I ROZPOWSZECHNIJCIE
„GŁOS
KATOLICKI”!

MIGAWKI EMIGRACYJNE

Pożyteczny artykuł. — W organie biskupstwa Arras ukazującym się pod nazwą „Information Religieuses” pojawił się w numerze z 7 grudnia ub. r. artykuł ks. Dziekana J. Lewickiego pt. „Działalność duszpasterzy polskich w diecezji Arras”. Autor omawia w nim w sposób zwięzły i interesujący zagadnienie duszpasterstwa polskiego w północnej Francji. Redakcja zaopatrzyła artykuł następującą notatką: „Z uwagi na wielką ilość emigrantów polskich w naszej diecezji poświęcamy dziś dużo miejsca zagadnieniu duszpasterstwa wśród Polaków, któremu poświęca się 24 duszpasterzy tej narodowości. Wywody autora mogą służyć jako podstawa do wymiany myśli między księżmi francuskimi i polskimi w poszczególnych sektorach”.

Polski uczyony w Luksemburgu. — Niedawno temu wybitny mariolog O. Dillenschneider obchodził 50-lecie swoich ślubów zakonnych. Jubileusz ten dał prasie luksemburskiej okazję do zajęcia się nie tylko sylwetką O. Dillenschneidera; wiele miejsca poświęcono również seminarium Ojców Redemptorystów w Echternach, w którym obecnie O. Dillenschneider przebywa. Wśród wybitnych profesorów tej uczelni wymieniono również nazwisko polskiego uczonego, ks. dr. Józefa Grochota, wykładającego tam filozofię.

Polacchi de Francia. — Kiedy w jednym z ostatnich numerów „Głosu” czytalem artykuł na temat pobytu delegacji KSMP w Rzymie przypomniała mi się zabawna przygoda, jaka przydarzyła się tej delegacji:

Białe koszulki, piękny emblemat KSMP i dobra postawa delegatów zwracała powszechną uwagę. Zawsząd padały pytania, co to za delegacja. Druhowie nauczyli się włoskiej odpowiedzi „Polacchi de Francia”. Do tych słów ograniczała się zresztą cała ich znajomość języka włoskiego. Toteż kiedy ktoś po włosku zapytał się ich, która jest godzina, odpowiedzieli bez wahania: „Polacchi de Francia”.

Przysłowiowy ogarek. — W ciągu miesiąca grudnia ub. roku księża polscy we Francji otrzymywali przez pewien czas okazowe numery pewnego tygodnika z Londynu. Można tam było znaleźć na poczesnym miejscu Ewangelię i artykuły treści religijnej, ale na ostatniej stronie z zadziwiającą regularnością podawano dowcipy tak śliskie, że byłyby one na miejscu w każdym piśmie pornograficznym. Jak to zwykle w życiu bywa. „Panu świeczkę, a diabłu ogarek”.

Omega

Oni niech nas szukają...

Dziwna rzecz — gdy przychodzi na świat nasz pierwszy wnuk, wydaje się nam prawie, że to nasze dziecko, zrodzone z nas, z naszej czułości, z naszych trwóg, z naszego oczekiwania. I czasem z nadludzkim wysiłkiem musimy się opanować, by nie uzewnętrznic tego uczucia, by nie dyktować za obowiązujące wszystkich norm, wynikających z naszego doświadczenia, by nie krytykować pewnych innowacji w „technice” macierzyństwa, by nie biec jak oparzona, gdy tylko dziecko zapłacze, gdy co więcej nikt nie stara się go uspokoić... Teraz nie wolno dziecku brać z łóżeczka, by nie przyzwyczajając go do noszenia, nie wolno go nakarmić, gdy brak jeszcze 8 minut do obowiązującej przerwy 3-godzinnej, nie wolno co chwila sprawdzać czy aby nie ma mokro. „W naszych czasach” — myślimy...

Ale czasy zmieniły się. I gdy nie potrafimy okiełzać tych naszych zapędów, możemy narazić na poważne niebezpieczeństwo spokój rodziny. A tymczasem opanowując się — i teściowa, i synowa, i matka, i córka — zgadzać się będą świetnie, a kochająca babcia będzie mogła dyskretnie czuć nad małym przybyszem.

Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach niełatwo być dziadkami. Kiedyś obowiązki ich były bardziej zdefiniowane. Można ich było podzielić na 2 kategorie. Istnieli dziadkowie „tradycyjni”. Mężczyzna będąc głową rodziny pozostawał nią nawet, gdy syn miał lat 60. W stosunku do wnuków stosunek był podobny. Powaga i surowość. Wnuki drżały przed — patriarchą tak samo jak ongiś drżeli synowie. Ale byli i dziadkowie, stanowiący przeciwieństwo tych pierwszych. Dziadkowie „slabi” — przeczułeni w stosunku do wnuków, którzy ulegali zachciankom małych tyranów. Również i dziś można by podzielić dziadków na dwie kategorie, ale inne, wynikające z nowych czasów. A więc mamy dziadków, którzy nie potrafią pogodzić się z wiekiem: mężczyźni w jaskrawych krawatach, ślepo podążający za ostatnimi wymogami mody, kobiety — przesadnie dbające o swój wygląd, marzące ciągle o przyjemnościach, strojące się na wyścigi z córkami i synowymi, zbyt dbające o siebie, by móc prawdziwie zadbać o innych, a więc i o wnuków.

Z drugiej strony dziadkowie, którzy pogodzili się ze swymi siwymi włosami, ze zmarszczkami, z różnymi dolegliwościami, ale które starają się nie podkreślać nieuniknionej dekadencji fizycznej — zaniedbanie zewnętrzne. Babcie ładnie uczesane, w skromnych, ale eleganckich sukienkach. Z każdego ich ruchu przebija godność, którą dyktują przeżyte lata.

Do tej drugiej kategorii osób należą babcie, które mnie specjalnie interesują: babcie, które nie szminkują się przesadnie i nie ubierają się jak podlotki, ale które starają się jednak jak najmniej uzewnętrzniać niszczące piętno lat. Starają się o to i dla siebie, i dla otaczających je osób, a więc i dla wnuków. Wspomnienia, które wnukowie zachowują o babciach, muszą jak najbardziej oddalać się od stereotypowych obrazków, przedstawiających pochylone staruszki, podpierające się laską, w czarnych sukniach, których dzieci tak bardzo nie lubią,

I dla tych babcie wrażliwych, bardziej myślicy o innych niż o sobie, otaczających czułością całą rodzinę — sprawa utrzymania się na odpowiednim poziomie, czyli innymi słowy sprawa rozsądnego wyboru — jest czasami bardzo trudnym zadaniem. Dla babci, kochającej wnuki, nie ma trudniejszego słowa nad wyraz „nie”, gdy oczy dziecka błagalnie o coś proszą. Jakże ciężko wymówić to słowo. Ale dzieci posiadają specyficzny dar przenikania osób, które je otaczają. I gdy te dzieci stwierdzą, że babcia łatwo ulega ich prośbom, wtedy jesteś zgubiona, droga babciu! Ale i z drugiej strony, gdy odmówisz im czegoś — znowu na tobie się wszystko skrupi. I dzieciaki to dobrze wyczuwają. Można by mówić o szantażu, gdyby dzieci te nie były na ogół tak bardzo rozczulające. A jednak czasami trzeba ubroić się w wielką siłę, aby nie ustąpić.

Im bardziej wnuki dorastają, tym częściej zdarzają się okazje, by okazać silną wolę. Jeżeli w pierwszych latach chodzi o to, by nie brać ich na ręce, gdy płaczą, by nie dać im za dużo dzemu, który tak lubią, później sprawy coraz bardziej się komplikują. Wchodzi w grę telewizja, kino, pierwsze tańcówki itd.

Gorzej gdy rodzice, odznaczający się słabym charakterem nie potrafią dobrze pokierować dzieckiem. Wówczas by nie wprowadzać dysonansu do rodziny, babcia musi raczej milczeć, nie krytykować postępowania

swych córek i synów. Biedne, biedne są wówczas babcie. Zwykle nie pozostaje im nic innego, jak prosić Boga o zdrowy rozsądek dla rodziców, a o posłuszeństwo dla wnuków.

Jeżeli chodzi o nas babcie — wydaje mi się, że najbardziej odpowiednim sposobem przywiązania do siebie wnuków, w których znów odżywa dla nas dzieciństwo i młodość naszych dzieci — to udzielanie pomocy w momentach słabości, to stwarzanie im bezpiecznej bazy, w której będą mogli ochłoniąć, wyżyć się niepewności, zawodów i nudy.

Choć głęboko w nas zakorzenione jest pragnienie widzenia wokół siebie tych świeżych twarzątek, tych ufnych oczu, które każą nam wierzyć jeszcze w niewinność i dobroć, nie należy zbyt wkradać się do życia młodych, nie należy wymagać zbyt wiele od nich — aby się nie rozczarować. Cieszymy się przeświadczeniem, że oni cieszą się nami, ale nigdy nie narzucamy się. Nie szukamy wnuków — to raczej oni niech nas szukają.

Jeśli chodzi o mnie, nie pragnę nawet, by po mojej śmierci wnuki przychodziły często na mój grób. Wystarczy mi mały kwiatek, przyniesiony przez nie z własnej inicjatywy w jakiś słoneczny dzień wiosenny, w którym zniknie już smutek śmierci. Cieszyć się będą raczej, gdy od czasu do czasu wspomną mnie w domu, w czasie zabawy, przy pracy.

A może nawet będą mnie trochę naśladować?...

FELIETON ANTONIEGO ZIELONKI

Szanowanie, Serwus, Bonjour... Jak wyraźnie widziam, proszę ja państwa, na obrazku — to źle się dzieje ostatniom czasem w państwie ruskiem... Rozrabianka na całego... A najgorsze to te kitajce, w warkocz szarpane. Niby to nic, niby to takie łagodne, tylko te herbate pijom i tyz patykami wcinajom, a rozrabiać tera zaczynajom na cały legurator... Z temy jakimiś Albańczykami się pokumali... Czytałem tu niedawno, że w tej całej Albanji, to taki jakiś ichny święty mieszka, prestigitator czy inne medjum i facet jak z książki wszystkim przeszłość, przyszłość, terażniejszość przepowiada... I to już od dawna nad... Wszystko przepowiedział co sie sprawdziło... i że tego jech króla Joga czy Zoga... czy jak mu tam na złamane szyje z pałacu wylejom,... i że wojna będzie... i wogólnie wszystko... Zawsze jak miało być dobrze — to powiadał, że będziemy jeść biały chleb... a jak miało być gorzej — to będzie czarny razowiec... Ostatniom razem zapowiedział, że w 1963 r. znów będzie biały chleb w Albanji i to nie na kartki... Naród się ucieszył, bo już tego razowca majom po uszy i jeszcze te 2 lata jakoś przetrzymajom... To na

DESTALI

drugi dzień przyjechało dwóch facetów do tego świętego, eleganczkom lemuzynom i kapłana zabrali... Ani słychu, ani widu o niem... Oskarżony oto, że rozpuszcza fałszywe wiadomości... Widocznie w programie jeszcze biały chleb za 2 lata nie przewidziany... A wszystkie te polki-galopki, to przez tego Stalina... Okazało się, badania szczegółowo wykazali, że Stalin ostatni drań był... Ktoby to powiedział, no?... A jak ja to mówiłem, to mnie nie wierzyli... Pamiętam, jak kiedyś, już bardzo dawno, bo jak państwo słuchacie sobie przypominajom, to ja przez to radio już ładne pare latek się uskuteczniom, coś tam na Batuszkie Stalina powiedziałem, to mi jeden radjostłuchacz taki list wypalantował, że mnie aż w w piety poszło. Ze jak ja tak niby gadam na „naszą gwiazdkę” na „ojca narodów” — to widocznie dlatego że amerykańskie dolary zato dostaje... Już dobrze nie pamiętam, ale ten dany radjostłuchacz gdzieś na ulicy imienia Józefa Stalina mieszkał... Może by tera tak do mnie napisał z podaniem nowego adresu, bo pewnie

CHOINKA

tak nie

1. Niecierpliwie oczekujesz co roku kiedy zaczną sprzedaż choinek w mieście i pierwsza pędzisz do punktu sprzedaży? 5 2
2. Nie znosisz prawdziwej choinki, ponieważ:
 - a) uważasz ją za zbytek tradycji? 0 5
 - b) uznajesz ją za zniszczenie lasów? 3 3
 - c) Uwielbiasz choinki z plastyku? 2 4
3. Lubisz kupować do domu choinkę:
 - a) małą? 3 —
 - b) średnią? 4 —
 - c) wielką? 1 —
4. Choinkę zdobisz:
 - a) łańcuchami i robotami ręcznymi? 5 —
 - b) tylko bombkami i świecicetkami szklanymi? 2 —
 - c) wyłącznie lametą i watą? 3 —
5. Lubisz choinkę oświetloną:
 - a) świeczkami? 6 —
 - b) lampkami elektrycznymi? 3 —
 - c) używasz sztucznych ogniów? 1 —
6. Śpiewasz w domu kolędy i uważasz je za nieodłączną część tradycji domowej? 7 4
7. Zapalasz choinkę także w

Poświęteczny test dla żon

następne dni, poza wigilią Bożego Narodzenia? 3 5

PREZENTY

1. Czekasz cierpliwie i lubisz otrzymywać prezenty gwiazdkowe pod choinką? 7 5
2. Nie znosisz oczekiwania i domagasz się od męża wręczenia podarunku natychmiast po zakupie? 4 5
3. Szukasz należącego Ci podarunku w domu, dokonując „małej rewizji” rzeczy męża? 0 7
4. Przyjemność sprawiają Ci przede wszystkim podarunki drogie i okazate? 6 0
5. Cieszy Cię również drobny upominek, bardzo tani, zgoła symboliczny? 6 7
6. Sądziś, że obowiązkiem męża jest kupowanie prezentów gwiazdkowych i jeżeli nie otrzymasz ich — robisz mu wymówki? 1 2
7. Sama dla męża co roku przygotowujesz prezent, który istotnie tylko jemu służy? 3 5
8. Kupujesz podarunek gwiazdkowy, który — jak sądziś —

może potem stać się Twoją własnością? 1 0

9. Uwielbiasz obdarowywanie:
- a) męża? 5 7
 - b) dzieci 7 6
 - c) znajomych? 1 1
- Teraz policz wszystkie punkty. Jeżeli dają one sumę...

Od 65 — 75 punktów

Jesteś wzorową żoną. Kochasz dom i swojego męża. Jesteście dobranym małżeństwem i powinniście stale trwać w swoich dotychczasowych zwyczajach.

Od 61 — 64 punktów

Jesteś gąską domową, naiwną i lekkomyślną. Uważasz, że Twój mąż to rycerz średniowieczny, który powinien spełniać wszystkie Twoje zachcianki. Zmień się, w przeciwnym razie narażona będziesz na rozmaite komplikacje życiowe.

Od 55 — 60 punktów

Cóż za deptanie tradycji i pseudo-postępowość! Czy naprawdę sądziś, że tędy prowadzi droga do szczęścia rodziny i społeczeństwa? Zastanów się i opanuj.

Od 49 — 54 punktów

Rozum zabija w Tobie tradycje. Jesteś sentymentalną egoistką. Chcesz wszystkiego dla siebie, nie uznając innych. Możesz swoją bezwzględnością doprowadzić do rozmaitych konfliktów rodzinnych. Chyba, że będziesz miała podobnie bezwzględnego męża.

Od 40 — 48 punktów

Jesteś jak dziecko. Łagodna, miła, prostolinijna, niewinna. Najmniejszy drobiazg sprawia Ci przyjemność i naprawdę zazdrościmy Twojemu mężowi, że to on a nie my pojeśliśmy Cię za żonę.

Od 35 — 30 punktów

Osiągniesz w życiu wiele. Jesteś energiczna i mocna. Ale nie wszystkim to odpowiada, a zwłaszcza mężom. Nie staraj się narzucać swojej woli małżonkowi, gdyż uczynisz z niego pantoflarza.

Od 30 — 34 punktów

Jesteś sympatyczna lecz nieruchawa. Nie idziesz zbyt naprzód w rozwoju swoich pojęć o życiu i o świecie. Dla niektórych mężczyzn możesz być uosobieniem doskonałości. Czy jednak taka jesteś w gronie rodzinnym?

NIZACJA

mu ulice na jakieś Żurawie, albo inne Hoże przewekslowali... Kłopotu, jak powiadam, ten Stalin narobił do mietkiej Kiepury i troche... Farbe olejne pociągamy tera do Rosji spruwadzajom. Wszystko trzeba przemalować... Do pierwszego ma być podobnie cała robota skonczone... Wszystkie Staliny i Stalingrody muszom być na fest zamalowane, żeby ani śladu nie było... I to nie byle jak, ale jak powiadam — na fest... Knajpa na ten przykład była, albo jakiś sklep pod wezwaniem Józefa Stalina... To trzeba tak szyld zapaćkać, żeby przyładkiem coś nie prześwitato... Nie wolno... Najlepiej to na czarno, dobrą kryjacom farbom olejnom żeby potem mydłem, bielidłem, szcotozkom ryżowom myć — to nie puści... I uważa... Nie wolno naprzykład napisać „Zakład Frezjerski” pod ojczulkiem, albo pod gwiazdkom, albo jeszcze gorzej pod wąsamy... Bo to mogom być tak zwane „zaluzje” do Batiuszki Stalina... A kult jednostki skonczone raz na zawsze i broń Boże żeby się komuś coś po głowie na te melodje kręciło... Sam pan Kruszczew tak po-

wiedział... Jak kiedyś z Berjom... Tak że samo... nie miałem racji... Odrzu mówilem, że mu ryziu-ryziu zrobili i nie ma go co szukać... To go po całem świecie szukali... a już dawno w ciemnej mogile leżał... Sam pan Kruszczew tera opowiada jak to było... Posiedzenie głównych „naczalników” na tem Kremlu sie odbywało i od słowa do słowa rodzina zaczeli sobie po kątach rozstawiać, matiernamy słowamy sie traktować i Kruszczew z nerw w końcu wyszedł złapał Berje za kłapy, blache w czoło mu zaiwanął, byka w żołądek i koniec. Reszcie gienierały fachowo załatwiły... Serja mu w krzyże wpakowali i facet ani zipnął...

A tera mamy kłopot tu w Paryżu, co zrobić ze stacją metra co sie „Stalingrad” nazywa... Jak jom ochrzcić?... Ja mam projekt tylko trzeba żeby mnie wszyscy poparli... Dziś Stalingrad, jutro Wołgograd, pojutrze znów sie coś może zmienić i tyłto farba kosztuje... Trzeba to metro nazwać „WARSZAWA”... i koniec... To sie nigdy nie zmieni i co gorsza Warszawa od Stalingradu... Kto sie ze mną zgadza — proszę napisać: A.Z.

Ja już dalej komu trzeba przekaże i będzie metro „WARSZAWA”...

Czy człowiek może „zamówić” pogodę

- Jaką rolę w przewidywaniu pogody odegrają sputniki?
- Czy eksplozje atomowe mają wpływ na zmianę pogody?

Słońce w roli „kucharza”

Uczonemu profesorowi B.E. Dzierżewskiemu udało się ustalić istnienie dwóch różniących się od siebie epok w I połowie XX wieku. Pierwsza — znacznie chłodna mniej więcej do lat 20-30 i druga cieplejsza. Istnienie tych dwóch epok wytłumaczyć można odpowiednim wpływem aktywności słonecznej na cyrkulację atmosferyczną. Trudno jest jednak dziś odpowiedzieć czy ta druga epoka zakończyła się i zaczęła się już trzecia. Wiedząc, że wahania pogody zależne są od Słońca, człowiek zmuszony jest szukać prognozy pogody ziemskiej na... Słońcu. A niestety, nie jest on w stanie jeszcze przewidywać bezbłędnie rozwoju słonecznej aktywności.

Można by obrazowo powiedzieć — oczywiście popełniając nieścisłość — że Słońce spełnia rolę „kucharza”, który gotuje na trzech „kuchniach” pogody: dwie z nich znajdują się na biegunach a jedna na równiku. Meteorolodzy uważają jednak, że nie można przewidywać pogody w którymkolwiek miejscu kuli ziemskiej, nie uwzględniając warunków w innych częściach świata. Dużą pomoc przyniosą w przewidywaniu pogody sputniki, które umożliwią poznanie naukowcom cyrkulacji atmosfery.

Deszcz na rozkaz

Powstaje pytanie: czy można „zamówić” sobie pogodę lub zmienić klimat? Jakie są w tej dziedzinie możliwości nauki? W szerszym tego słowa znaczeniu, ludzie nie są dziś w stanie „zamówić” pogody, jaką by chcieli. W określonym jednak wąskim zakresie człowiek zdolny jest w dobrej obojętnej „rozkazywać” pogodzie. W Rostowie i na Krymie specjaliści naukowcy spowodowali sztuczne opady deszczu i przejaśnienia chmur. Uczynili to na prośbę astronomów, którzy chcieli obserwować przebieg zaćmienia Słońca! Tego rodzaju osiągnięcia mają jednak charakter eksperymentalny, bo zamawiać pogodę możemy jedynie na parę godzin lub minut, a nie na dni lub tygodnie. Odybwa się to za pomocą „rozlewania” z samolotu jodku srebra, dwutlenku węgla i innych składników chemicznych, które powodują kondensację pary wodnej w chmurach i powodują deszcz. Uczeń są zdania, że możliwe jest również w odpowiedniej temperaturze, wilgotności powietrza wywołać chmury. Od dawna znane są już naukowcom metody walki z „chmurami gradowymi” za pomocą... rakiet. Wiadomo również, że z pewnym skutkiem używano syren fabrycznych i ultradźwięków do rozpędzania chmur! Cała bieda jest jednak w tym, iż nie ma 100-

procentowej pewności czy deszcz spadł rzeczywiście na „rozkaz”, czy z własnej „woli”.

Sahara — kwitnącą oazą

Zagadnieniem równie fascynującym jest także sprawa zmiany klimatu. Istnieje sporo projektów stworzenia gigantycznych zapór wodnych w cieśninach a nawet na oceanach, które by zmieniły klimat w określonych rejonach kuli ziemskiej.

Wzmiankowany tu już prof. Dzierżewski twierdzi, iż plany takie są nierealne, ponieważ ograniczają się do określonych obszarów ziemskich lekceważąc zarazem istotę zagadnienia, jaką jest energia słoneczna i ogólna cyrkulacja atmosfery. Jeśli będziemy oddziaływać na klimat na określonym obszarze np. Polski, to byłoby naiwnością oczekiwać, iż zmieni się on poważnie i będzie odmienny, niż na Ukrainie lub w Niemczech (na tej samej szerokości geograficznej). Teoretycznie jest rzeczą możliwą rozpuszczenie lodowców w Arktyce, co by zmieniło cyrkulację, lub inaczej: zamienić Saharę w kwitnącą oazę. Powstaje jednak pytanie, czy zmiany te nie wywołałyby odwrotnych reakcji w innych częściach świata. Tak więc — zdaniem uczonych — zmiana klimatu jest możliwa, ale jeśli naukowcy pracować będą nad tym zagadnieniem przy uwzględnieniu wszystkich czynników, a więc ogólnej cyrkulacji atmosfery, aktywności słonecznej itp. Wówczas może dojść do tego, że aby zmienić np. klimat pustyni Gobi, nie konieczne trzeba będzie oddziaływać na atmosferę z tej pustyni, lecz działać z całym odległym bardzo punktu globu ziemskiego.

Lekarstwa na tajfuny nie wynaleziono

Ludzi od wielu lat zajmuje pytanie: czy eksplozje termojądrowe mają wpływ na zmiany pogody. W wyniku eksplozji atomowej powstają: wysoki ślup podobny do obłoków, zaś przy powierzchni ziemi — silne wiatry. Jest możliwe, że cząstki radioaktywne — przeniesione w wyniku eksplozji na ogromne wysokości do stratosfery, gdzie istnieją ogromne szybkości wiatru i tzw. prądy falowe — powodują zmiany pogody. Czy istnieje jakaś współzależność między prądami falowymi a zmianami pogody — nie wiadomo, ponieważ prądy te od-

niedawna stanowią przedmiot badań naukowców.

Wiadomo iż do najgroźniejszych żywiołów przyrody należą tajfuny, huragany i cyklony. Sukcesy człowieka w walce z tym żywiołem polegają jak dotychczas na tym, iż potrafi on przewidzieć dokładnie miejsce powstania tajfunu, charakter jego ukształtowania i kierunek jego ruchu. Metoda zapobiegawczych — nie wynaleziono. Od kilkudziesięciu już lat „służba huraganów”, zwłaszcza w krajach amerykańskich i azjatyckich jest obecnie na takim poziomie, iż potrafi w porę ostrzec statki na oceanach, które natychmiast zmieniają kurs aby nie spotkać się z huraganem, którego szybkość dochodzi przeważnie do ponad 300 km na godzinę. Miejscem powstania tajfunów są Wyspy Antylskie i Madagaskar oraz Południowa Ameryka. Potęga tego żywiołu jest straszliwa, a szkody wyrządzają one przede wszystkim na lądach w wielkich skupiskach ludzkich. I w tej dziedzinie przydarzają się naturze „wyskoki”. W roku 1909 odnotowano np. nad Moskwą w południowo-wschodniej części miasta silny tajfun.

Deszcz cukierków

I jeszcze należy słów parę powiedzieć o pewnym zagadnieniu z pogranicza fantazji i rzeczywistości. W prasie amerykańskiej, kiedyś ukazała się notatka o tym, że w pewnej miejscowości spadł deszcz... cukierków. Oczywiście, notatka nie ukazała się wcale w „prima aprilis”, lecz był to fakt.

Wytłumaczenie tego zjawiska jest proste i znane jest ono uczonym od wielu lat. Trąba powietrzna kształtuje się w ten sposób, iż z obłoku chmur odrywa się silny prąd powietrza i ruchem wirowym opuszcza się ku ziemi. Jednocześnie na dole przy ziemi powstaje silny wiatr także w kształcie trąby i podnosi się on do góry. Często zdarza się, iż oba prądy łączą się ze sobą — powstaje próżnia, która wysysa w siebie pył i wszystko, co natrafi po drodze. Jeśli trąba powietrzna obniży się nad terenem lub glebą gliniastą o czerwonym odcieniu, to z pyłu, który wessie ze sobą do góry, spada potem deszcz kolorowy, najczęściej czerwony! Siła trąby powietrznej jest tak ogromna, iż bywały wypadki, iż potrafiła ona przetrzącać na bardzo dalekie odległości samochody i furmanki, beczki z benzyną itp. Jeśli trąba powietrzna nawiedzi tereny plantacji pomarańcz, może się zdarzyć, iż na osłupiających ludzi spadają z góry... owoce. W opisanym wypadku deszczu cukierków — mimo pewnej przesady — jest możliwe, że trąba powietrzna zniszczyła jakiś magazyn ze słodyczami, które potem wraz z deszczem spadły na ziemię w innym miejscu.

„GŁOS KATOLICKI” — „LA VOIX CATHOLIQUE”

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS (1) —

Telefon: RICHelleu 83-85. Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.;

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI. — DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général Leclerc
LA FERTE-sous-JOUARRE (S.-et-M.)

Życia emigracji

« BETLEEM POLSKIE W ARGENTEUIL »

W m. styczniu 1962 r. nasi rodacy w Argenteuil będą mogli zobaczyć jedno z najpiękniejszych widowisk popularnych, a mianowicie „Betleem Polskie” — Lucjana Rydla. Widowisko to oparte na motywach ludowych polskich w oparciu o tradycję religijną pozostawia niezatarte wrażenie wśród publiczności. Nic dziwnego, że sztuka ta wystawiana na deskach teatrów zawodowych i amatorskich od roku 1905, stanowi po dzień dzisiejszy cenny nabytek w życiu teatralnym naszej emigracji.

Mamy nadzieję, że na tym przedstawieniu nie zabraknie nikogo z Polonii Argenteuilskiej, jak również i miłych gości z Sartrouville, St.-Denis, Corneille, Bezou, Colombes i Paryża. Widowisko to zostanie odegrane przez znakomity zespół naszych najwybitniejszych amatorów, którzy już niejednokrotnie dali się

poznać miejscowej publiczności. Nowoczesne dekoracje i kostiumy zostały specjalnie wypożyczone z teatrów zawodowych. Sala St.-Georges będzie odpowiednio nagrzana i wyposażona w głośniki. Czysty dochód z tego przedstawienia przeznaczony jest na Gwiazdkę dla dzieci szkolnych w Argenteuil.

A więc, drodzy Rodacy, będziecie mieli sposobność spędzić czas mile i pożytecznie! Niechaj nikogo nie zabraknie tak ze starszej Emigracji, jak i młodzieży, a szczególnie naszych dzieci.

Polska odżyje wam w sercach, a Nowonarodzony Jezus Chrystus pobłogosławi waszym dążeniom.

Widowisko „Betleem Polskie” odegrane zostanie w dniu 14 stycznia, punktualnie o godz. 15.30 w sali St. Georges (17, rue des Ouches)

WSPÓLNA WIECZERZA WIGILIJNA UCHODZCÓW

Z inicjatywy polsko-amerykańskiego Komitetu Emigracyjnego i Pomocy, przy współpracy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów we Francji, zaproszono najnowszych uchodźców z Polski przebywających w Paryżu, na Wieczernię Wigilijną. Miała ona miejsce w piątek dnia 22 grudnia 1961 r. w domu SPK. Mimo dzień roboczy zebrano się około 40 Polaków, którzy w ostatnich miesiącach wybrali wolność. Uderzał przede wszystkim ich młody wiek, nie przekraczający trzydziestki. W imieniu starego wychodźstwa przyjmowali ich p. Baranowski, prezes rady SPK, p. M. Czarnecki, prezes SPK, ks. kan. Kiedrowski i p. Domański, przedstawiciel Komitetu.

Tradycyjną wierzecę wigilijską zaczęto łamaniem się op. atkiem i wzajemnym złożeniem sobie życzeń oraz modlitwą

staropolską, której przewodniczył kapelan SPK ks. Al. M. Stopa.

Wśród kolendowego nastroju podtrzymanego przez p. M. Majewską, ludzie dobrej woli rozpaniętli o pokoju upragnionym, a zapowiedzianym w Świętą Noc przez Boga Mesjasza.

WALNY ZJAZD KONGRESU POLONII FRANCUSKIEJ

4 lutego 1962 roku w Lens
Proponowany porządek obrad

Godz. 9-ta. Msza św. w kaplicy św. Elżbiety w Lens.

- 1) Godz. 10-ta. Otwarcie Walnego Zjazdu.
 - 2) Stwierdzenie obecnych.
 - 3) Wybór Przewodniczącego Zjazdu i sekretarza protokolarnego.
 - 4) Przyjęcie protokołu z poprzedniego Walnego Zjazdu.
 - 5) Przemówienia gości.
 - 6) Sprawozdania członków zarządu:
 - a) Sekretarza gen.
 - b) Skarbnika
 - c) Prezesa
 - d) Komisji Rewizyjnej.
 - 7) Dyskusja nad sprawozdaniami.
 - 8) Udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi.
 - 9) Wybór członków zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej.
 - 10) Wytyczne programu pracy na przyszłość.
 - 11) Wnioski i wolne głosy.
- 2) Zakończenie Walnego Zjazdu odśpiewaniem „Roty”.

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie

Miód

OD POLSKIEGO PSZCZELARZA

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych
wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych
Koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEN
TEILLAY (I. et V.)
CCP Rennes 1859-50

B.D.I.C.

R.I.P.

Ksiądz Prof. Antoni SZUDA, syn Wojciecha i Agnieszki SWIATKIEWICZ urodzony 27.5.1907 r. w ŁA-GIEWNIKI (Wlkp.) Gimnazjum w Ostrowie Wlkp. Studia teol. w Poznaniu 1932. Święcenia kapł. 12.6.1932 w Poznaniu. Przynależność POZNAN. Przybył do Francji 30 maja 1945 r. Płocówki: Parafia francuska w Bagneux do roku 1947. W roku 1947, Kapelan Studentów i Domu Akademickiego w Maisons-Alfort oraz opieka w szpitalach paryskich. Prefektem Liceum Polskiego w Paryżu od listopada 1947 do kwietnia 1951.

Od kwietnia 1951 r. do końca 1961 roku duszpasterzem w PUTEAUX.

Umarł w szpitalu św. Anny w Paryżu 31 grudnia 1961 r. o godzinie 22.50.

Abonament

możesz opłacić :

w Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København S.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemiór — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

	NF
p. J. de POMIAN — Metz (Moselle)	20.—
p. HANC Stanisław — Montepilly (Oise) ..	10.—
p. BYK Hieronim — Agnez (P.-de-C.) ..	10.—
p. GRZYBEK A. — St-Quentin (Aisne) ..	10.—
p. KOSMIDER St. — St-Cloud (S.-et-O.) ..	5.—
p. KOSECKI Bol. — St-Cloud (S.-et-O.) ..	5.—
p. BRYK Błażej	45.—
p. BEASZCZYK W. — Dranchon (S.-et-O.) ..	20.—
p. SIENKO Win. — Pont Ste-Maxence (Oise)	10.—
p. MAJEWSKA M. — Quivrechain (Nord) ..	5.—
p. ZOBEL F. — Le Genert (Mayenne) ..	5.—

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”
Dalsze ofiary prosimy przesyłać na konto
— Polskiej Misji Katolickiej —
C.C.P. 1368-75 — PARIS

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés

POLONAIS



OBRAZKI STAREGO ROKU. Z góry w dół; po lewej: Prezydent Kennedy wchodził na scenę międzynarodową; U Thant zajmuje biurko Generalnego sekretarza Organizacji Narodów Zjednoczonych, której kłopoty rosą z dnia na dzień; Ben Kadda staje na czele rebelii algierskiej; król Baldwin i królowa Fabiola z wizytą oficjalną w Paryżu.

W środku: Największy statek pasażerski świata „France” wypływa majestatycznie na morza; Ojciec św. Jan XXIII przyjmuje królową angielską; księżniczka Małgorzata zostaje matką.

Po prawej: Paryż przyjmuje szah Persji wraz z cesarzą Farah Diba; ponury proces Eichmana; bolesna sprawa Konko z Lumumbą i Kasabuwu.



KALEJ-

DOS-

KOP

ROKU

1961



WIELCY, KTÓRZY ODESZLI W ROKU 1961. Z lewej ku prawej w rządzie górnym: Paul Ramadier, znany polityk francuski; Dag Hammarskjöld, sekretarz generalny ONZ; pisarz Blaise Cendrars. W rządzie dolnym od lewej: markiz Georges de Cuevas; pisarz Ernest Hemingway; aktor filmowy Gary Cooper; król Maroka Mohamed V.